

Moje życie	4
Audycja/Anioł Pański	8
Z życia Kościoła	10
Rubryka dla dzieci	11
Wydarzenia/Wypadki	12

PAPIESKIE WADOWICE:

Wsp. o śp. K. Suderze (4).....	13
Kazanie pasyjne.....	15
Wspomnienie pośmiertne s. Ludmiły	16
BACHOWICE: Popołudnie seniora	18
BARWAŁD DOLNY: Benedykt XVI od 2005 roku	18
BARWAŁD GÓRNY: Św. Dominik	20
BRZEŹNICA: Domowe sposoby	21
BUDZÓW: Z kroniki parafialnej	22
CHOCZNIA: Spartakiada na stoku	23
FRYDRYCHOWICE: Rekolekjonista z gitarą	26
GŁOGOCZÓW: Spotkanie ze sztuką.....	27
IZDEBNIK: Bóg mówi	28
JAROSZOWICE: Ad gentes	29
KLECZA: Małgorzata/Zebrań OSP	30
KRZESZÓW: Jeśli się nie nawrócicie	34
LANCKORONA: Nowe zasady	35
LEŃCZE: Wielkopostne zamyślenia	35
ŁĄCZANY: Wyjazd do teatru	37
ŁĘKAWICA: Tajemnica cierpienia	38
MARCYPORĘBA: Z życia szkoły	39
MUCHARZ: Jeźdź z głowy	40
PALCZA: Przemiana	41
PASZKÓWKA: Zima, zima, zima	42
PONIKIEW: Polka	43
PRZYTKOWICE: Święte męczennice	44
RADOCZA: Wieczernik	45
RUDNIK: Wydać owoc	47
RYCZÓW: Rekolekcje	49
SKAWINKI: Chwała Boża czy moja?	50
SPYTKOWICE: Zebranie OSP	51
STANISŁAW GÓRNY: Most	51
STRYSZÓW: W Biblii	52
ŚWINNA PORĘBA: Królewicz	53
TARNAWA D.: Prośby	54
TŁUCZAŃ: Św. Jan Boży	55
TOMICE: Cichy święty	56
WITANOWICE: Wspomnienie z oratorium	57
WOŹNIKI: Młodzież zapobiega pożarom	59
ZAKRZÓW: Co to znaczy że Bóg jest	60
ZATOR: Finał festiwalu	61
ZEBRZYDOWICE: Bestia jest numerem	62
Rozstrzygnięcie Konkursu	62

PIERWSZE CZYTANIE Wj 3, 1-8a. 13-15

Mojżesz pał owce teścia swego Jetry, kapłana Madianitów; zawiódł pewnego razu owce w głąb pustyni i przyszedł do góry Bożej Horeb. Wtedy ukazał mu się anioł Pana w płomieniu ognia w środku krzewu. Mojżesz widział, jak krzew płonął ogniem, a nie spłonął od niego.

Rzekł wtedy Mojżesz: «Zbliżyć się, aby ujrzeć lepiej to niezwykle zjawisko, dlaczego krzew się nie spala». Gdy zaś Pan ujrzał, że Mojżesz się zbliżał, aby lepiej mógł ujrzeć, zawołał doń Bóg: «Mojżeszu, Mojżeszu!».

On zaś odpowiedział: «Oto jestem».

Rzekł mu: «Nie zbliżaj się tu. Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą». Powiedział jeszcze Pan: «Jestem Bogiem ojca twego, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba».

Mojżesz zasłonił twarz, bał się bowiem ujrzeć Boga.

Pan mówił: «Dosyć napatrzyłem się na udękę ludu mego w Egipcie i nasłuchałem się narzekań jego na ciemności, znam tedy dobrze jego uciemnienie. Zstąpiłem, aby go wyrwać z jarzma egipskiego i wyprowadzić z tej ziemi do ziemi żyznej i przestronnej, do ziemi, która opływa w mleko i miód».

Mojżesz zaś rzekł Bogu: «Oto pójde do synów Izraela i powiem im: „Bóg ojców naszych posłał mię do was”. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż im mam powiedzieć?». Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: «Ja jestem, który jestem». I dodał: «Tak powiesz synom Izraela: „Ja jestem posłał mię do was”». Mówił dalej Bóg do Mojżesza: «Tak powiesz synom Izraela: Pan, Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba przysłał mnie do was. To jest imię moje na wieki i to jest moje zawołanie na najdalsze pokolenia».

DRUGIE CZYTANIE 1 Kor 10, 1-6. 10-12

Nie chciałbym, bracia, żebyście nie wiedzieli, że nasi ojcowie wszyscy co prawda zostawali pod obłokiem, wszyscy przeszli przez morze i wszyscy byli ochrzczeni w imię Mojżesza, w obłoku i w morzu; wszyscy też spożywali ten sam pokarm duchowy i pili ten sam duchowy napój. Pili zaś z towarzyszącej im duchowej skały, a skałą był Chrystus. Lecz w większości z nich nie upodobał sobie Bóg; poległ bowiem na pustyni.

Stało się zaś to wszystko, by mogło posłużyć za przykład dla nas, iżbyśmy nie byli skłonni do złego, jak oni zła pragnęli. Nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zostali wytraceni przez dokonującego zagłady.

A wszystko to przydarzyło się im jako zapowiedź rzeczy przyszłych, spisane zaś zostało ku pouczeniu nas, których dosięga kres czasów. Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł.

EWANGELIAŁk 13, 1-9

W tym czasie przysli niektórzy i donieśli Jezusowi o Galilejczykach, których krew Piłat zmieszał z krwią ofiar.

Jezus im odpowiedział: «Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Galilei, że to ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie. Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloe i zabiła ich, było większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Jerozolimy? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie».

I opowiedział im następującą przypowieść: «Pewien człowiek miał drzewo figowe zasadzone w swojej winnicy; przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł. Rzekł więc do ogrodnika: „Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam owocu na tym drzewie figowym, a nie znajduję. Wytnij je: po co jeszcze ziemię wyjaławia?” Lecz on mu odpowiedział: „Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć”».



Prosimy pisać na adresy mailowe:

carolus@list.pl

radocza@op.pl

carolus_radocza@poczta.opoka.org.pl

strona internetowa: www.carolus.wadowice.pl

INFORMATOR NIEDZIELNY AKCJI KATOLICKIEJ ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ REJONU VI - (SKŁAD GAZETEK PARAFIALNYCH)

Redaktor naczelny: ks. Henryk Młynarczyk, Radocza ul. Jagiellońska 2, 34-100 Wadowice, tel (33) 8731013 (33) 8732801 | tel kom. 606 556 680

współredagują: Krystyna Słaboń (tel. 33 8720312), Józef Łasak (tel. 606350566) oraz księża i świeccy poszczególnych parafii

Ks. kard. Józef Ratzinger

Moje życie

(fragmenty)

Dzieciństwo między Inn i Salzach

Wcale nie jest łatwo stwierdzić, gdzie właściwie jest dom mojego dzieciństwa. Mój ojciec był żandarmem i kilkakrotnie zmieniał miejsce zamieszkania, byliśmy więc w nieustannej wędrówce aż do 1937 roku. Wtedy to ojciec poszedł na emeryturę i mogliśmy wprowadzić się do domu w Hufschlag koło Traunstein, który stał się naszym prawdziwym domem rodzinnym. Jednak całe to ówczesne wędrowanie miało swój pewien określony zasięg; dotyczyło okolic między Inn i Salzach, których krajobraz i historia ukształtowały moją młodość. Jest to region o starej kulturze celtyckiej, który stał się potem częścią rzymskiej prowincji Recja i pozostał dumny ze swych podwójnych korzeni kulturowych. (...)



Urodziłem się w Wielką Sobotę, 16 kwietnia 1927 roku w Marktl nad Inn. To, że dzień moich urodzin był ostatnim dniem Wielkiego Tygodnia i wigilią Wielkanocy, było w rodzinie ciągle podkreślane. Wiązało się to z tym, iż następnego dnia zostałem ochrzczony wodą, która była dopiero co poświęcona podczas (celebrowanego w tamtych czasach rankiem) rytu „Wielkiej Nocy”. Byłem pierwszym chrześniakiem z nowej wody i to zostało ocenione jako znaczące wydarzenie. W ten sposób moje życie od początku było zagłębione w tajemnicę Świąt Wielkanocnych, co wypełniało mnie ciągle wdzięcznością, bo mogło być tylko znakiem błogosławieństwa.

Oczywiście nie była to Niedziela Wielkanocna, lecz Wielka Sobota. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym częściej wydaje mi się, iż zgodne jest to z istotą naszego ludzkiego życia, które - jeszcze nie w pełni ukształtowane, ale już pełne ufności - czeka

na Święto Wielkiej Nocy. (...)

Wróćmy jednak do mojego dzieciństwa. Drugim etapem mojej wędrówki był Tittmoning, małe miasto nad rzeką Salzach. Most nad tą rzeką łączy Niemcy z Austrią, a sama architektura miasteczka mówi o silnym wpływie austriackiego Salzburga. Tittmoning pozostał krajem marzeń mojego

dzieciństwa. Tam znajduje się duży, majestatyczny plac miejski z wytworną studnią, ograniczony bramami Laufen i Burghausen. Otaczają go stare domy mieszczańskie doprawdy jest to plac, którego nie powstydzilyby się duże miasta. Szczególnie pozostały w moich wspomnieniach, jak jakaś cudowna obietnica, oświetlone bożonarodzeniowe wystawy sklepowe. W Tittmoning

Bartolomeusz Holzhauser spisał w okresie wojny trzydziestoletniej swoją apokaliptyczną historię. Jemu jednak przede wszystkim należy przypisać zasługę, iż podchwycił i odnowił, sięgającą do Euzebiusza z Vercelli i Świętego Augustyna, ideę wspólnego życia księży świeckich. Po założonej przez niego, w małym mieście nad rzeką Salzach, Kapitułe, pozostały jeszcze tytuły; proboszcz nazywał się dziekanem, wikarzy - kanonikami. Przenajświętszy Sakrament, tak jak to było w kościołach kanoników, przechowywany był w osobnej kaplicy, a nie w tabernakulum na ołtarzu głównym. Mieliśmy więc wrażenie, że nasze miasteczko ma w sobie pod każdym względem coś wyjątkowego. Upatrywano to również, w tym, że plebania jak mały zamek tronowała na wzgórzu wysoko ponad miastem. (...)

Pierwsze lata szkoły na wsi - cienie „Trzeciej Rzeszy”

W końcu 1932 roku mój ojciec zdecydował się raz jeszcze zmienić miejsce zamieszkania. Za bardzo naraził się w Tittmoning „brunatnym”. W grudniu, krótko przed Świętami Bożego Narodzenia przenieśliśmy się do Aschau nad Inn, do zasobnej wsi rolniczej z dużymi reprezentacyjnymi gospodarstwami. Mama była mile zaskoczona ślicznym mieszkaniem, które teraz przeznaczone było dla nas. Jakiś rolnik wybudował według ówczesnych standardów nowoczesną willę z balkonem i wynajął ją żandarmerii. Pomieszczenia urzędowe i mieszkalne drugiego żandarma znajdowały się na parterze. Nam przydzielone zostało pierwsze piętro. Odnaleźliśmy tu swój rodzinny dom. Do willi należał ogródek z pięknym krzyżem przydrożnym, duża łąka i staw z karpiami, w którym - tak na marginesie - niewiele brakowało, bym pewnego razu się utopił. W środku wsi, jak to zwykle w Bawarii bywa, znajdował się państwowy browar z gospodą, będącą miejscem niedzielnych spotkań mężczyzn. Główny plac wsi położony był na drugim jej końcu, z jeszcze jedną okazałą knajpą, kościołem i szkołą. (...)

Tu też zaskoczyła nas wielka historia. Przybyliśmy w grudniu 1932 roku, a już 30 stycznia 1933 roku Hindenburg przekazał Hitlerowi urząd Kanclerza Rzeszy, co w języku partii oznaczało Machtergreifung - „przejęcie władzy” - i rzeczywiście tym było. Nowa władza rządziła od pierwszej chwili. (...)

Nasz ojciec cierpiał z tego powodu, musząc służyć państwu przemocy, którego przedstawiciele uważał za przestępców. Dzięki Bogu, służba na wsi nie zmieniła jeszcze swojego charakteru. Nowy reżim, o ile wiem, w ciągu tych czterech lat spędzonych przez nas w Aschau przejawiał się tylko w szpiegowaniu księży, którzy zachowywali się „wrogo w stosunku do Rzeszy”. Rozumie się samo przez się, że mój ojciec nie brał w tym udziału, lecz przeciwnie - ostrzegał i wspierał księży, gdy wiedział, że grozi im niebezpieczeństwo.

Socjalizm narodowy dość wolno zmieniał życie na wsi. Na początku, jak to zwykle w Bawarii bywało, nauczyciel pozostawał nadal organistą i kierownikiem chóru w kościele i zobligowany był do udzielania lekcji biblijnych, podczas gdy nauczanie katechizmu należało do proboszcza. Na początku wszystko to wydawało się być zagwarantowane w konkordacie, ale wkrótce okazało się, że dotrzymanie umów nie miało znaczenia dla nowych panów. Rozpoczęła się walka ze szkołami wyznaniowymi; stale istniejący związek między szkołą a Kościołem miał zostać zlikwidowany. Podstawą duchową szkolnego wychowania miała być teraz ideologia Fuhrera - „wodza”, a nie wiara chrześcijańska. Biskupi prowadzili z całą stanowczością walkę o szkoły wyznaniowe i utrzymanie konkordatu. (...)

Czas zyskiwał dzięki rokowi kościelnemu swój rytm, a ja,

właśnie już jako dziecko, odbierałem to z dużą wdzięcznością i radością. W okresie Adwentu wczesną porą w ciemnym, oświetlonym tylko przez świece kościele miały miejsce Msze św. roratnie. Radość oczekiwania na Święta Bożego Narodzenia nadawała tym ponurym dniom szczególny wymiar. Każdego roku o kilka figurek rozrastał się nasz żłóbek, a szczególnie cieszyło przynoszenie razem z ojcem z lasu mchu, jałowca i gałęzi choinek.

W czasie Wielkiego Postu, w czwartki, na pamiątkę modlitwy na Górze Oliwnej odprawiane było nabożeństwo, którego powaga i przesłanie głęboko zapadły w moją duszę. Szczególnie przejmująca była wieczorna rezurekcja w Wielką Sobotę. W okresie Wielkiego Tygodnia okna kościoła przysłaniały czarne zasłony, które utrzymywały całe pomieszczenie również w ciągu dnia w tajemniczej ciemności. Podczas śpiewanych przez proboszcza słów „Chrystus zmartwychwstał”, zasłony nagle opadały w dół i promienne światło rozświetlało wnętrze kościoła. Było to najbardziej przejmujące przedstawienie Zmartwychwstania Pana, jakie pamiętam.

Lata gimnazjum w Traunstein

Żandarmi posyłani byli wtedy na emeryturę w wieku 60 lat ze względu na ciężką pracę fizyczną, jaką wykonywali. Mój ojciec czekał na ten dzień z utęsknieniem. Wiele godzin pracy w nocy dało mu się we znaki; jeszcze bardziej przytłaczała go sytuacja polityczna, w której wykonywać musiał swoje zadania. Jeszcze przed emeryturą skorzystał też z długiego urlopu zdrowotnego, podczas którego często ze mną wędrował i opowiadał mi o swoim życiu. W końcu 6 marca 1937 roku ojciec osiągnął wiek 60 lat. Już cztery lata wcześniej moi rodzice mogli nabyć za dogodną cenę stary dom z 1726 roku (tak było napisane, jeśli sobie dobrze przypominam, na belkach dachu), znajdujący się na przedmieściach Traunstein. Wcześniejsi właściciele pozbyli się ziemi, tak że do domu należała tylko duża łąka, ponad którą wznosiły się dwa potężne drzewa wiśni, kilka jabłoni, grusz i śliw. Teren ograniczony był lasem dębowym, przechodzący w iglasty i rozciągający się na kilka godzin marszu. (...)

Wraz z przeprowadzką do Traunstein rozpoczął się dla mnie nowy, ważny i trudny okres życia. Kilka dni po przybyciu szkoła otworzyła swe podwoje i poszedłem do pierwszej klasy „gimnazjum humanistycznego”, które dzisiaj określono by jako gimnazjum o klasycznym profilu kształcenia. Moja droga do szkoły trwała pół godziny i wystarczyło mi czasu, by się porozglądać, pomedytować, ale również powtórzyć to, czego nauczyłem się w szkole. Szkoła podstawowa w Aschau nie oferowała w końcu zbyt wiele. Teraz musiałem stanąć wobec nowych przedmiotów nauczania i nowych wymagań, choć byłem najmłodszym i jednym z najmniejszych uczniów w klasie. (...)

Również w gimnazjum w Traunstein socjalizm narodowy chwilowo nie mógł wiele wskórać. Mimo wzrastającego nacisku nikt ze starej gwardii filologów nie zapisał się do partii. Wkrótce



po tym jak rozpocząłem naukę w gimnazjum, został odsunięty od pracy drugi dyrektor do spraw nauki, ponieważ nie odpowiadał nowym panom. Spoglądając wstecz wydaje mi się, że kształcenie bazujące na dorobku starożytności greckiej i łacińskiej tworzyło duchową postawę, która odpierała zniewolenie przez totalitarną ideologię. (...)

Ale już w rok po moim wstąpieniu do gimnazjum nadeszła decydująca „reforma”. Do tej pory gimnazjum i szkoła realna (z nastawieniem na nauki ścisłe) istniały jako dwie niezależne instytucje. Teraz zespolono je w jeden typ szkoły, tak zwaną szkołę średnią, w której całkowicie zniknęły zajęcia z greki, a łacina została znacząco ograniczona i rozpoczynała się dopiero od trzeciego roku. Za to duże znaczenie otrzymały języki nowożytny, szczególnie angielski, oraz nauki przyrodnicze. Wraz z nowym typem szkoły przyszło również nowe, młode pokolenie nauczycieli. Można w nim było odnaleźć wspaniałe osobowości, ale również przodujących działaczy nowego reżimu. W ciągu następnych trzech lat usunięte zostały ze szkoły lekcje religii, a w ich miejsce wprowadzono więcej zajęć sportowych. Chwała Bogu, że tym, którzy swoją gimnazjalną edukację zaczęli przed „reformą”, pozwolono skończyć gimnazjum zgodnie z uprzednim programem.

Proboszcz nalegał, abym wstąpił do niższego seminarium, aby systematycznie zagłębiać się w życie duchowe. Dla ojca, którego emerytura była rzeczywiście skromna, było to poważne wyzwanie. Jednak moja siostra, po zdaniu małej matury i po odbyciu obowiązkowej dla dziewcząt praktyki w rolnictwie w 1939 roku, otrzymała posadę w biurze dużego sklepu w Traunstein i tym samym odciążła budżet rodzinny. Dzięki temu zapadła decyzja i na Święta Wielkanocne, pełen radości i nowych oczekiwań, wstąpiłem do seminarium. Cieszyłem się tym bardziej, że słyszałem o nim wiele dobrego od mojego brata i żyłem w przyjaźni z seminarzystami z mojej klasy. Należałem jednak do ludzi, którzy nie byli stworzeni do internatu. W domu żyłem w wielkiej swobodzie, studiowałem, jak chciałem, i budowałem swój własny świat. Była to dla mnie męka, gdy zostałem umieszczony w sali wykładowej z około sześćdziesięcioma innymi chłopcami, gdzie nauka, która wcześniej tak łatwo mi przychodziła, wydawała mi się prawie niemożliwa. Największym obciążeniem były jednak dla mnie prowadzone codziennie, idąc za postępowymi ideami wychowania, dwie godziny sportu na dużym boisku. Ponieważ sportowo zupełnie niejestem uzdolniony, była to dla mnie prawdziwa męka, gdy jako najmłodszy z uczniów - a niektórzy byli starsi ode mnie nawet trzy lata - ustępowałem im siłami. Muszę przyznać, że moi rówieśnicy byli bardzo wyrozumiali, ale na dłuższą metę



nieładnie jest żyć z tolerancji innych i być świadomym, że stanowi się tylko obciążenie dla drużyny.

Tymczasem za sprawą aktów przemocy i brutalności Trzeciej Rzeszy pogłębiał się dramat historii. Kryzys sudecki został rozniecony i był podżegany maszynierią kłamstw, które przejrzeć mogli nawet półślepi. Było jasne, że układy monachijskie z jesieni 1938 roku, które sankcjonowały aneksję obszaru Sudetów, nie były rozwiązaniem problemu, lecz tylko jego chwilowym odroczeniem. Mój ojciec nie mógł zrozumieć, jak Francuzi, w których tak wierzył, mogli akceptować kolejne łamanie prawa przez Hitlera. Wiosną 1939 roku nastąpiło zajęcie Czechosłowacji, a 1 września tego samego roku - po nowej, utrzymanej w tym samym stylu kampanii propagandowej przeciwko Polsce - wybuchła wojna. Toczyła się daleko od nas, ale nasza przyszłość była poważnie zagrożona i niebezpieczna. (...)

Służba wojskowa i niewola

Wobec rosnącego deficytu żołnierzy panowie wojny wymyślili w 1943 roku coś nowego. Zostało ustalone, iż nic nie stoi na przeszkodzie, aby wychowanków internatu, którzy mieszkali poza domem, przenieść w obszary baterii obrony lotniczej. Ponieważ i tak nie mogli oni uczyć się cały czas, wydawało się całkiem normalne, że w czasie wolnym można było ich zaangażować w służbie obrony przeciwlotniczej. Sam już od dłuższego czasu nie byłem w internacie, ale prawnie należałem do chłopięcego seminarium w Traunstein. Tak to mała grupa seminarzystów z mojej klasy - rocznik 1926 i 1927 - powołana została do służby przeciwlotniczej w Monachium. W wieku 16 lat znalazłem się w bardzo wyjątkowym „internacie”. Mieszkaliśmy w barakach razem z regularnymi żołnierzami, którzy wśród nas stanowili oczywiście zdecydowaną mniejszość. Zostaliśmy wciśnięci w podobne mundury i w istocie mieliśmy do wykonania te same zadania, z tą tylko różnicą, że dodatkowo uczęszczaliśmy na zredukowane zajęcia lekcyjne do renomowanego monachijskiego Maximilian Gymnasium. (...)

Dziesiątego września 1944 roku zostaliśmy zwolnieni z oddziału przeciwlotniczego, w którym służyliśmy jako uczniowie. Byłem już w wieku poborowym i kiedy wróciłem do domu, czeka-

ło tam na mnie na stole powołanie do Służby Pracy Rzeszy. Dwudziestego września zacząłem niekończącą się podróż do Burgenland, gdzie wraz z wieloma innymi przyjaciółmi z gimnazjum z Traunstein zostałem przydzielony do obozu w trójkącie granicznym między trzema państwami: Austrią, Czechosłowacją i Węgrami. Ty-

godnie w Służbie Pracy Rzeszy pozostały dla mnie przygnębiającym wspomnieniem. Nasi przełożeni byli w przeważającej części wcześniejszymi członkami tak zwanego Legionu Austriackiego, dawnymi nazistami, którzy pod rządami kanclerza Dollfusa siedzieli w więzieniu. Ci fanatyczni ideologowie silnie nas tyraniowali. Pewnej nocy wyciągnęli nas z łóżek i zgromadzili półspiących na apelu. Oficer SS kazał każdemu z osobna wystąpić i wykorzystując zmęczenie, próbował wymusić „dobrowolne” zgłoszenie do oddziałów SS. Wielu dobrodusznych kolegów zostało wtłoczonych w ten sposób do tej przestępczej organizacji. Razem z kilkoma przyjaciółmi miałem szczęście móc powiedzieć, że noszę się z zamiarem zostania księdzem katolickim. Odsyłani byliśmy z szyderstwami i przekleństwami, ale wulgaryzmy te cudownie smakowały, ponieważ uwalniały nas od zagrożenia kłamliwą „dobrowolnością” z wszystkimi jej następstwami.

Było czymś zwyczajnym, że ludzie ze Służby Pracy powoływani byli do armii w obliczu zbliżającego się frontu. Liczyliśmy się z tym, ale ku naszemu miłemu zaskoczeniu stało się inaczej. Na końcu prace przy wale południowo-wschodnim zostały wstrzymane, a my nadal mieszkaliśmy bez konkretnego przeznaczenia. Było czymś zwyczajnym, że ludzie ze Służby Pracy powoływani byli do armii w obliczu zbliżającego się frontu. Liczyliśmy się z tym, ale ku naszemu miłemu zaskoczeniu stało się inaczej. Na końcu prace przy wale południowo-wschodnim zostały wstrzymane, a my nadal mieszkaliśmy bez konkretnego przeznaczenia w obozie, w którym ucichł krzyk wydawanych rozkazów i panowała specyficzna głucha cisza. Dwudziestego listopada oddano nam walizki i ubrania cywilne i kazano wracać do domów. Nasza podróż kolejną była nieustannie przerywana alarmami przeciwlotniczymi. (...)

Dzięki Bogu nie leżało na stole żadne powołanie do wojska, jak mógłbym się tego spodziewać. Miałem prawie trzy tygodnie na fizyczną i duchową regenerację. Potem zostałem wezwany do Monachium i tam wyznaczono mi nowe miejsce przeznaczenia. Nasz nowy przełożony zdystansowany był, jak się okazało, wobec wojny i systemu hitlerowskiego. Wykazał wiele zrozumienia i starał się wyjść naprzeciw, przydzielając zadania, które ja i moi koledzy byliśmy w stanie wypełnić. Skierował mnie do koszar piechoty w Traunstein i zachęcił z ojcowską dobrocią do spędzenia paru wolnych dni w domu. Atmosfera; którą zastałem w koszarach, różniła się w znaczący sposób od tej w Służbie Pracy. Wprawdzie szef kompanii był krzykaczem i nazistą, ale nasi wychowawcy byli doświadczonymi ludźmi, którzy widzieli i odczuli na własnej skórze okrucieństwa wojny i nie chcieli jeszcze bardziej utrudniać nam życia. (...)

Śmierć Hitlera ożywiła nadzieję na rychły koniec, jednak powolny marsz wojsk amerykańskich wydłużał oczekiwanie na wyzwolenie. Pod koniec kwietnia lub na początku maja - dokładnie nie pamiętam - zdecydowałem się wrócić do domu. Wiedziałem, że miasto było otoczone żołnierzami, którzy mieli rozkaz na miejscu rozstrzeliwać dezertorów. Dlatego skorzystałem z mniej znanego, prowadzącego poza miasto skrótu, z nadzieją, że prześlizgnę się tutaj niezauważony. Jednak nie udało się. U wylotu tunelu, z którego skorzystałem, trzymało wartę dwóch żołnierzy. Dzięki Bogu byli to ci, którzy mieli dość wojny i nie chcieli zostać mordercami. Oczywiście musieli znaleźć pretekst, aby puścić mnie wolno. Ze względu na zranienie nosiłem rękę na temblaku. Stwierdzili więc: „Kolego, jesteś ranny, idź dalej”. W ten oto sposób wróciłem szczęśliwie do domu. (...)

Wreszcie Amerykanie wkroczyli do naszej wsi. Mimo że nasz dom pozbawiony był wszelkiego komfortu, wybrali go sobie na kwaterę główną. Odkryto, że jestem żołnierzem. Musiałem znowu założyć mundur, podnieść ręce w górę i ustawić się w grupie jeńców, których Amerykanie gromadzili na naszej łące. Szczególnie dotknęło to moją dobrą matkę. Patrzyła na swojego syna, niepewna jego losu, i na wielu innych żołnierzy pobitej armii, schwytanych i pilnowanych przez dobrze uzbrojonych Amerykanów. Mieliśmy nadzieję, że szybko zostaniemy zwolnieni. (...)

*

Trzy dni wędrowaliśmy pustą autostradą do Bad Aibling w niekończącej się kolumnie. Amerykańscy żołnierze fotografowali nas, młodych i starych, aby zabrać do domu wspomnienia o pobitej armii i jej beznadziejnym stanie osobowym. Potem obozowaliśmy parę dni na otwartym polu, na wojskowym lotnisku w Bad Aibling, aż przeniesieni zostaliśmy na ogromny obszar uprawny koło Ulm. Zgromadzono tam około 50 000 więźniów. Amerykanie wydawali się być przeciążeni tak dużą zbiorowością ludzi. Do końca niewoli obozowaliśmy na wolnym powietrzu. Wyżywienie składało się z chochli zupy i kawałka chleba na dzień. Niektórzy szczęściarze zabrali do niewoli namioty. Gdy po długim okresie pięknej pogody nastąpiła faza deszczu, utworzyły się wspólnoty namiotowe. Namioty jednak tylko w niewielkim stopniu chroniły nas przed kaprysmi pogody. (...)

Dziewiętnastego czerwca 1945 roku, po przejściu różnych kontroli i badań, przeszczęśliwy trzymałem w ręce zwolnienie, wraz z którym koniec wojny stał się teraz również dla mnie rzeczywistością. Zawieziono nas amerykańską ciężarówką do północnej granicy Monachium, a stąd już każdy sam musiał wiedzieć, jak dotrzeć do domu. Zabrałem się z jednym młodym człowiekiem z Trostberg, a więc z okolic Traunstein. Mieliśmy nadzieję, że odcinek 120 km, który dzielił nas od domu, przebedziemy w trzy dni. Po drodze zamierzaliśmy przenocować u rolników i żywiłmy jeszcze nadzieję na jakiś posiłek. Mijaliśmy Ottobrunn, gdy wyprzedziła nas napędzana gazem drzewnym ciężarówka, załadowana mlekiem. Obaj byliśmy za bardzo nieśmiali, aby ją zatrzymać, ale kierowca sam stanął i zapytał, dokąd chcemy się udać. Roześmiał się, gdy jako cel podaliśmy Traunstein, ponieważ był pracownikiem tamtejszej mleczarni i właśnie wracał do domu. W ten oto sposób wróciłem nieoczekiwanie jeszcze przed zachodem słońca do swego miasta rodzinnego. Niebiańskie Jeruzalem nie mogłoby piękniej ukazać mi się w tej chwili! 2 kościoła słyszałem modlitwy i śpiewy, trwało nabożeństwo do Serca Pana Jezusa. Nie chciałem przeszkadzać i nie wszedłem, lecz szybko poszedłem do domu. Mój ojciec nie mógł powstrzymać swej radości, gdy nagle znów mnie zobaczył całego i zdrowego. Mama i siostra były w tym czasie w kościele. W drodze powrotnej do domu dowiedziały się o mnie od dziewcząt, które widziały, jak bardzo się spieszyłem. W moim życiu żaden posiłek nie smakował mi tak wyśmienicie, jak ten, który przyrządziła mi wtedy moja mama.

Oczywiście do pełni szczęścia czegoś brakowało. Od początku kwietnia nie było żadnej wiadomości o moim bracie. W domu panował smutek. Byliśmy bardzo szczęśliwi, gdy nagle pewnego gorącego, lipcowego dnia usłyszeliśmy kroki. Ten, tak długo oczekiwany, spalony słońcem Italii, znalazł się pośród nasi pełen wdzięczności przygrywał na fortepianie Grosser Gott, wir loben dich (Wielki

Boże, wychwalamy Ciebie (...)

Cdn.

Benedykt XVI na Anioł Pański: Bóg wzywa mnie, bym wstąpił na górę modlitwy

„Serdecznie pozdrawiam Polaków. Dziękuję wam za pamięć i dowody bliskości, które otrzymuję od was w tych dniach, a szczególnie za modlitwy. Ewangelia dzisiejsza prowadzi nas na Górę Tabor, gdzie Chrystus odsłonił wobec uczniów blask swego Bóstwa i upewnił, że przez cierpienie i krzyż możemy dojść do chwały zmartwychwstania. Umiejmy dostrzec Jego obecność, chwałę i Bóstwo w życiu Kościoła, w kontemplacji i w codziennych zdarzeniach. Z serca wam błogosławię!”

W ten sposób Benedykt XVI zwrócił się do Polaków podczas ostatniego w swym pontyfikacie spotkania z wiernymi na Anioł Pański. W niedzielne południe Plac św. Piotra i przyległe ulice wypełniła ponad stutysięczna rzesza pielgrzymów i rzymian.

Z wyraźnym wzruszeniem odchodzący Papież rozważał ewangelię dzisiejszej niedzieli, w której mowa jest o przemienieniu Jezusa na górze. Podkreślił, że wydarzenie to miało miejsce podczas modlitwy. Samo Przemienienie jest pełne wymownych znaków: następuje w sąsiedztwie zapowiedzi męki i zmartwychwstania, głos z nieba powtarza świadectwo Boga Ojca o swoim Synu wypowiedziane nad Jordanem, a obecność Mojżesza i Eliaza wskazuje na wypełnienie się w Jezusie Starego Przymierza. Nie dziwi zatem naiwna próba ze strony Piotra, by zatrzymać to mistyczne doświadczenie na dłużej.

„Rozważając ten fragment Ewangelii możemy wyciągnąć zeń bardzo ważną naukę. Przede wszystkim o pierwszeństwie modlitwy, bez której całe apostołskie i charytatywne zaangażowanie sprowadza się do aktywizmu. W Wielkim Poście uczymy się poświęcać właściwy czas na modlitwę, tak osobistą jak wspólnotową, która nadaje rozmach naszemu życiu duchowemu. Co więcej, modlitwa nie jest ucieczką od świata i jego sprzeczności, jak to na Taborze chciał uczynić Piotr, ale przygotowuje do drogi, do działania. «Życie chrześcijańskie – napisałem w orędziu na obecny Wielki Post – to nieustanne wchodzenie na górę spotkania z Bogiem, aby później zejść, niosąc miłość i siłę, które z niego się rodzą, aby służyć naszym braciom i siostram z taką samą miłością jak Bóg»”.

W papieskim rozważaniu nie mogło zabraknąć wątku osobistego, często przerywanego oklaskami wiernych:

„Droży bracia i siostry, to Słowo Boże czuję jako skierowane do mnie osobiście w tym momencie mojego życia. Pan wzywa mnie, bym «wstąpił na górę», aby bardziej poświęcić się modlitwie i medytacji. Ale nie oznacza to porzucenia Kościoła. Przeciwnie, jeśli Bóg chce tego ode mnie, to właśnie dlatego, bym mógł nadal mu służyć z tym samym oddaniem i tą samą miłością, z jaką czyniłem to dotychczas, ale w sposób bardziej dostosowany do mojego wieku i posiadanych sił. Wzywajmy wstawiennictwa Maryi Panny; niech Ona pomaga nam wszystkim naśladować zawsze Pana Jezusa w modlitwie i czynnej miłości”.

Prośba o modlitwę znalazła się także na papieskim Twitterze. „W tym szczególnym momencie proszę, byście modlili się za mnie i za Kościół, zawierając się jak zawsze Bożej Opatrzności” – napisał Benedykt XVI. Był to jeden z ostatnich jego wpisów w tym serwisie społecznościowym. Jak poinformował sekretarz Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu ks. Paul Tighe, papieski profil @pontifex na Twitterze zostanie w czasie sede vacante zawieszony.

www.pl.radiovaticana.va

Ostatnia audiencja ogólna Benedykta XVI – wdzięczność za osiem lat pontyfikatu

W pożegnalnym przemówieniu Ojciec Świąty zaznaczył, że ten czas pozwolił mu się zapoznać z wiarą i miłosierdziem, którymi żyje współczesny Kościół. „A widzę go tu jako Kościół naprawdę żywy” – dodał Papież. Zapewnił, że czuje w tej chwili wielką ufność i radość.

„Kiedy 19 kwietnia, prawie osiem lat temu, zgodziłem się przyjąć posługę Piotrową, silna była ta pewność, która mi zawsze towarzyszyła. To pewność, że Kościół żyje Słowem Bożym. W moim sercu rozbrzmiewały wtedy, jak już wielokrotnie mówiłem, następujące słowa: «Panie, dlaczego ode mnie tego żądasz? Czego chcesz ode mnie? Na moje ramiona nakładasz wielki ciężar, ale jeśli tego ode mnie żądasz, na Twoje słowo zarzucę sieci, będąc pewnym, że Ty mnie będziesz prowadził, nawet ze wszystkimi moimi słabościami». I osiem lat później mogę powiedzieć, że Pan mnie prowadził, był blisko mnie, każdego dnia mogłem odczuwać Jego obecność” – powiedział Benedykt XVI.

Papież powrócił też do motywów swojej rezygnacji:

„W ciągu tych ostatnich miesięcy odczułem, że moje siły osłabły i nieustannie prosiłem Boga na modlitwie, aby oświecił mnie swoim światłem, żebym podjął najważniejszą decyzję, nie dla mego dobra, ale dla dobra Kościoła. Podjąłem ten krok z pełną świadomością jego wagi, a także nowatorstwa, ale z głębokim pokojem ducha. Umiłowanie Kościoła oznacza także odwagę, by podejmować trudne wybory, bolesne, mające zawsze na względzie dobro Kościoła, a nie samych siebie” – wskazał Ojciec Świąty.

Benedykt XVI zwrócił uwagę na osobisty wymiar ciężaru przyjętej przez siebie posługi Piotrowej. Chodzi zwłaszcza o utratę na zawsze prywatnego wymiaru życia. Nie zmienia tego nawet decyzja o rezygnacji.

„Kto podejmuje się posługi Piotrowej, nigdy nie będzie miał prywatności. Należy zawsze i całkowicie do wszystkich, do całego Kościoła. Z jego życia, by tak rzec, znika całkowicie wymiar prywatny. Mogłem doświadczyć, i doświadczam tego właśnie teraz, że tylko kto daje swe życie, ten je otrzymuje. Powiedziałem już, że wielu ludzi, którzy kochają Pana Boga, kocha również następcę św. Piotra i są oni do niego przywiązani. Papież ma rzeczywiście braci i siostry, synów i córki na całym świecie i czuje się bezpiecznie w waszej wspólnotie, bo nie należy już do siebie samego, należy do wszystkich i wszyscy należą do niego. «Zawsze» oznacza również «na zawsze» – nie można już powrócić do prywatności. Moja decyzja o rezygnacji z czynnego wypełniania posługi nie odwołuje tego. Nie powracam do życia prywatnego, do życia złożonego z podróży, spotkań, przyjęć, konferencji itd. Nie porzucam krzyża, lecz pozostaję w nowy sposób przy ukrzyżowanym Panu” – powiedział Benedykt XVI. Na koniec Papież jeszcze raz podziękował za modlitewną bliskość wiernych. Uczynił to w różnych językach, w tym po polsku:

„Witam serdecznie wszystkich Polaków. Ostatnia audiencja generalna jest okazją, by podziękować Bogu za nasze wspólne spotkania. Dziękuję za waszą obecność tu w Rzymie w minionych latach, za wspólną modlitwę, za wszelkie dowody bliskości, sympatii i pamięci. Dziękuję Bogu za pielgrzymkę do Polski na początku mojego pontyfikatu i serdeczne przyjęcie, jakiego doznałem. Mając wielkiego orędownika przed Bogiem, bł. Jana Pawła II, «trwajcie mocni w wierze!» (por. 1 Kor 16, 13). Proszę was nadal o modlitwę w mojej intencji i w intencjach Kościoła. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. tc/ rv

Konferencja o dostosowaniu kierunków kształcenia do potrzeb lokalnego środowiska



Dnia 15 lutego 2013r. w sali konferencyjnej Zespołu Szkół RCKU im. Jana Pawła II w Radoczy o godz. 15.00 odbyła się nadzwyczajna rada pedagogiczna, poprzedzona konferencją prasową.

Celem rady była dyskusja nad dostosowaniem kierunków kształcenia do potrzeb lokalnego rynku pracy oraz możliwość wymiany zdań i doświadczeń z czołowymi postaciami, sympatykami lokalnej przedsiębiorczości, stowarzyszeń, uczelni wyższych i samorządu terytorialnego.

Wstępem do owocnej wymiany zdań i dyskusji był program artystyczny promujący Zespół Szkół przygotowany przez młodzież pod kierunkiem pani mgr Katarzyny Skoczylas. Po czym odbyła się poważna dyskusja merytoryczna, która będzie początkiem do podnoszenia jakości kształcenia zawodowego i rozwijania nowych kierunków adekwatnych do potrzeb lokalnego rynku pracy.

Kurs Baristy w ZSRCKU w Radoczy

„Jeśli proponujesz filiżankę kawy, musisz być pewny, że dajesz to, czego gość od ciebie oczekuje”,

czyli Kurs Baristy

w Zespole Szkół RCKU im. Jana Pawła II w Radoczy

W dniach od 19 do 22 lutego 2013r. w ZSRCKU w Radoczy odbył się kurs baristyczny, prowadzony przez Renatę Lebieczką - szefową Małopolskiej Szkoły Baristów w Krakowie.

W szkoleniu brało udział 47 uczniów, głównie z klas żywieniowych.

Uczestnicy kursu mieli możliwość zapoznania się z kompleksową wiedzą na temat kawy, poprzez udział w zajęciach praktycznych, z wykorzystaniem profesjonalnego sprzętu, połączonych z teoretyczną nauką o kawie, jej gatunkach, sposobach rozróżniania i parzenia.

Prowadzone zajęcia oraz sposób prezentowanej wiedzy były na wysokim poziomie.

Po ukończeniu szkolenia każdy uczestnik otrzymał zaświadczenie o zdaniu egzaminu teoretycznego i praktycznego ze znajomości pakietowej obsługi gościa pod względem podania perfekcyjnie zaparzonej filiżanki kawy.

Zainteresowani zgłosili się do dalszego szkolenia na kurs baristyczny certyfikowany: I i II stopnia. Po ich ukończeniu wydawane są certyfikaty w języku polskim i angielskim, co może ułatwić podjęcie pracy nie tylko w kraju, ale również za granicą.

To spotkanie cieszyło się tak dużym zainteresowaniem, że planujemy zorganizować kolejny podstawowy kurs baristyczny oraz wycieczkę do siedziby Małopolskiej Szkoły Baristów w Krakowie.



28.02.2013, Watykan

„Jego Świątobliwość Benedykt XVI Papież emeryt” – taki tytuł będzie przysługiwał Ojcu Świętemu po ustąpieniu z urzędu. Benedykt XVI zachowa też białą sutannę. Nie będzie już jednak nosił pierścienia rybaka, lecz inny pierścień biskupi. Poinformował o tym watykański rzecznik. Ks. Federico Lombardi SJ zaznaczył, że Papieżowi zależy, aby koniec pontyfikatu oraz okres *sede vacante* były przeżywane w atmosferze modlitwy. Stąd nadzwyczajny apel kardynała sekretarza stanu do zakonów kontemplacyjnych.

Na ostatnią audiencję ogólną rozdano 50 tys. biletów. Papież przejechał między sektorami samochodem panoramicznym. Nie było natomiast osobistych pozdrowień na zakończenie audiencji. Zbyt dużo było bowiem chętnych – zdradził ks. Lombardi. Po audiencji Papież spotkał się w Sali Klementyńskiej z oficjalnymi delegacjami państw, które przybyły do Watykanu. Był między innymi prezydent Słowacji i premier Bawarii. W czwartek 28 lutego o godz. 11 Benedykt XVI spotkał się z kardynałami. O godz. 16.55 na dziedzińcu św. Damazego pożegnało go kierownictwo Sekretariatu Stanu. Przy helikopterze, który odwiózł Papieża do Castel Gandolfo, przewidziano pożegnanie z dziekanem kolegium kardynalskiego kard. Angelo Sodano.

Ostatnie publiczne wystąpienie Benedykta XVI to pozdrowienie mieszkańców Castel Gandolfo z balkonu letniej rezydencji. Widielnym znakiem zakończenia pontyfikatu było wycofanie warty honorowej Gwardii Szwajcarskiej spod Pałacu Apostolskiego. Ks. Lombardi ujawnił również, że w papieskich apartamentach trwają intensywne przygotowania do przeprowadzki. Trzeba między innymi oddzielić dokumenty i zapiski prywatne od tych, które mają charakter oficjalny. W Watykanie Benedykt XVI zostawi też słynne czerwone buty. Watykański rzecznik dowiedział się nawet, że Papież z wielką ochotą zamieni je na wygodne buty brązowe, które otrzymał od meksykańskich szewców w czasie swej wizyty w León.

26.02.2013, Niemcy

Niemcy: episkopat o prawie do adopcji dzieci przez związki partnerskie. Niemiecki episkopat zaprotestował przeciw notorycznemu zrównywaniu praw osób żyjących w związkach homoseksualnych z prawami małżonków i rodzin.

„Rodzina jest załącznikiem społeczeństwa” – napisał w specjalnym dokumencie bp Franz-Peter Tebartz-van Elst, przewodniczący komisji episkopatu Niemiec ds. rodziny. Niemiecki episkopat odpowiedział w ten sposób na nasilającą się w ostatnich dniach społeczną debatę.

25.02.2013, Szkocja

Benedykt XVI przyjął rezygnację kard. Keitha O'Briena z urzędu ordynariusza archidiecezji Saint Andrew i Edynburga, złożoną zgodnie z przepisami prawa kanonicznego (kan. 401, par. 1) ze względu na wiek. Za trzy tygodnie szkocki purpurat skończy 75 lat.

25.02.2013, Polska

Caritas włącza się w Tydzień Pomocy Osobom Poszkodowa-

nym Przeszłości. W Polsce rozpoczął się Tydzień Pomocy Osobom Poszkodowanym Przeszłości. W inicjatywę włączyły się m.in. Prokuratura Generalna, Rzecznik Praw Obywatelskich czy Naczelna Rada Adwokacka, ale także Caritas Polska. Na terenie całego kraju można skorzystać z bezpłatnych porad w Ośrodkach Pomocy dla Osób Pokrzywdzonych Przeszłości. Jedną z takich placówek mieści się w gnieźnieńskiej Caritas.

24.02.2013, Hiszpania

Uroczysta Eucharystia w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Madrycie rozpoczęła jubileuszowy rok z okazji 150-lecia przybycia redemptorystów do Hiszpanii. Przewodniczył jej o. Michael Brehl, przełożony generalny Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela, a koncelebrowali redemptoryści z wielu krajów Europy, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Program roku jubileuszowego jest bardzo bogaty. Jego głównym punktem będzie bez wątpienia beatyfikacja pięciu zakonników w Tarragonie w październiku br. Zginęli oni za wiarę podczas wojny domowej w miejscowości Cuenca, niektórzy po wielkich cierpieniach.

23.02.2013, Belgia

W wieku 93 lat zmarł kard. Julien Ries, światowej sławy religioznawca, którego Benedykt XVI włączył do Kolegium Kardynalskiego przed rokiem za zasługi na polu naukowym.

22.02.2013, Liberia

Benedykt XVI mianował nuncjuszem apostolskim w Liberii i wyniósł do godności arcybiskupiej ks. Mirosława Adamczyka, radcę nuncjatury w Wenezueli. Ten 50-letni kapłan diecezji gdańskiej, doktor prawa kanonicznego, od 20 lat pracuje w papieskiej służbie dyplomatycznej. Pełnił ją m.in. w nuncjaturach na Madagaskarze i w RPA. Nowemu nuncjuszowi w Liberii kontynent afrykański nie jest zatem obcy.

21.02.2013, Warszawa

Abp Józef Michalik otrzymał dziś dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski został uhonorowany za „wybitne osiągnięcia, służbę prawdzie, bogactwo posługi pasterskiej oraz wkład w pojednanie między narodami”.

20.02.2013, Kuba

Kubańscy biskupi proszą o polskich kapłanów do pracy duszpasterskiej. Do Dyrekcji Krajowej Papieskich Dział Misyjnych w Polsce z trzech kubańskich diecezji napłynęły prośby o polskich kapłanów do pracy duszpasterskiej. We wrześniu ub.r. w naszym kraju gościł dyrektor krajowy Dział na Kubie. Nadesłane prośby są pokłosiem tej wizyty - poinformował ks. Tomasz Atlas, dyrektor krajowy Papieskich Dział Misyjnych w Polsce. Potrzeby Kościoła na Kubie są ogromne. Na terenie trzech diecezji, skąd nadeszły prośby, mieszka ponad 2,5 mln wiernych, którym posługuje zaledwie nieco ponad 40 księży.

Kazimierzu przewyborny

Kazimierzu przewyborny,
Młodzieńcze czyste, pokorny,
Niegdyś Polski królewiczu,
A teraz nieba Dziedzicu.

2. Ozdobo kraju naszego,
Wzorze cnót wieku młodego,
Któż może ku Twej chwale
Uwielbiać Cię doskonale?

3. Gdyż Ty w małości dziecięcej,
W rozkoszy życia książęcej,
Zupełnie światem wzgardziłeś,
A w Bogu się zatopiłeś.

4. Chwałę Jezusa miłego,
I Maryi Matki Jego,
Całą siłą pomnażałeś,
Na tej i w nocy czuwałeś.

5. A ciało Twoje pieszczone,
Jak srodze było martwione
Postami, dyscyplinami,
Ostreml włościennicami.

6. Tak syn królewski na dworze,
Jak w pustelniczej komorze,
Pełen cnót bogomyślności,
Bogu służy w swej młodości.

7. Wreszcie chorobą złożony,
Gdy był ku złemu nęcony,
Wolał niewinnie umierać,
Niż przez grzech zdrowie odbierać.

8. O Boże! jakżeś łaskawy,
Gdy święte sług Twoich sprawy
Tak wielce sobie szacujesz,
Iż ich w niebie koronujesz.

9. Przez Kazimierza zasługi
Odpuść grzechów anszych długi:
Zbaw nas od wszelkiego złego,
Doczesnego i wiecznego.

10. Uproś święty Kazimierzu,
Abyśmy z Bogiem w przymierzu,
Trwali wiernie i statecznie,
Potem w niebie żyli wiecznie.

T. Klonowski

Pytania do Ewangelii:

1. O czym niektórzy donieśli Jezusowi?

2. Co czeka tych, którzy się nie nawrócą?

3. Od ilu lat drzewo figowe nie rodziło owoców?



Św. Kazimierz

Urodził się w Krakowie w 1458 r. Był synem króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety, córki cesarza Niemiec, Albrechta II. Odznaczał się wyjątkową czystością ducha i miłosierdziem wobec ubogich. Był gorliwym czcicielem Eucharystii i Maryi. 4 marca 1484 r. zmarł na gruźlicę i został pochowany w katedrze w Wilnie. Kanonizowany w 1604 r. Jest patronem młodzieży.